

Męczennicy prywatni i publiczni

16 stycznia 2021

Afera szczepionkowa zatacza w naszym nieszczęśliwym kraju coraz szersze kręgi, bo okazało się, że w Warszawskim Uniwersytecie Medycznym poza kolejką zaszczepiło się znacznie więcej szczęśliwców, niż tylko 18 celebrytów z panią Krystyną Jandą na czele.

Ujawnienie tej sprawy mogło być elementem kampanii propagandowej, za czym przemawiałyby okoliczności, że w ciągu niespełna tygodnia liczba obywateli przekonanych do szczepionki gwałtownie wzrosła. Jeśli tedy afera została zainicjowana przez pierwszorzędnych fachowców, to muszą oni dość dobrze znać mentalność naszego społeczeństwa. Ale nie tylko naszego, bo właśnie okazało się, że we Włoszech wybuchła taka sama afera, tyle, że na znacznie większą skalę. Wszystko by się zgadzało, bo skoro koncerny farmaceutyczne działają w skali globalnej, to i kampanie propagandowe też muszą wszędzie przebiegać według podobnego schematu.

Tymczasem pan Niedzielski, zarządzający epidemią jako minister zdrowia, sroży się niebywale i domaga dymisji, ale wiele wskazuje na to, że wszystko zakończy się wesołym oberkiem. Na taki radosny finał wskazywałaby sprawa amantadyny, która jest znanym od lat lekiem stosowanym w chorobie Parkinsona. Pan dr Włodzimierz Bodnar, pulmonolog z Przemyśla zauważył, że działa ona hamująco również na zbrodniczego koronawirusa, dzięki czemu pacjenci, którym ją zaaplikowano, przychodzili do siebie już po 2-3 dniach kuracji i to bez żadnych powikłań. Wyleczonych zostało w ten sposób kilkuset pacjentów, a dzięki mediom sprawa stała się głośna.

Jednak biurokracja, administrująca ochroną zdrowia w naszym nieszczęśliwym kraju, przyjęła tę wiadomość lodowato, a kiedy

pod naciskiem opinii publicznej zmuszona była się ugiąć, to skierowała amantadynę do "badań". Czy ugrzęźnie tam ona na długie miesiące, aż do oficjalnego zakończenia epidemii – tego wykluczyć nie można, bo po co tu jakaś amantadyna, która w dodatku jest tania, podczas gdy szczepionki nawet nie wiadomo ile właściwie kosztowały, mimo iż poseł Korwin-Mikke na komisji zdrowia próbował się tego od pana ministra Niedzielskiego dowiedzieć. Co więcej, szczepienia trzeba będzie powtórzyć po dwóch latach, a najlepiej by było, gdyby obywatele "wyszczepiali się" każdego roku.

Tymczasem rząd zatacza się od ściany do ściany, bo z jednej strony ogłosił, iż najmłodszy uczniowie, z klas od pierwszej do trzeciej już 18 stycznia wrócą do szkół, ale za to narodowa kwarantanna zostanie przedłużona do końca stycznia, a nie jest to oczywiście ostatnie słowo. Na takie dictum górale, którzy nie mogą w swoich hotelach przyjmować gości, zawrżeli oburzeniem i zapowiedzieli akcję obywatelskiego nieposłuszeństwa w postaci otwarcia od 18 stycznia hoteli, pensjonatów i restauracji jak gdyby nigdy nic, a jest bardzo prawdopodobne, że ich ślady pójdą inni drobni przedsiębiorcy z branż zagrożonych bankructwem. Rząd ogłosił, że gminom podgórskim przekaże miliard złotych na walkę ze skutkami własnych zarządzeń, ale zbuntowani górale najwyraźniej tę hojność zlekceważyli.

W tej sytuacji grupa posłów z obozu rządowego zapowiedziała ustawę rozszerzającą uprawnienia policji kosztem uprawnień obywateli. Chodzi o to, że dotychczas obywatel może odmówić przyjęcia mandatu karnego, a wtedy sprawa trafia do niezawisłego sądu. Zmiana ma polegać na tym, że obywatel utraci prawo do odmowy przyjęcia mandatu, więc będzie musiał karę zapłacić i dopiero potem moźolnie dochodzić sprawiedliwości przed niezawisłym sądem. Skutek zależy od tego, czy niezawisły sąd będzie prorządowy, czy też opozycyjny. Niezawisły sąd prorządowy nie tylko przyklepie ale może jeszcze dołożyć do kary, podczas gdy niezawisły sąd

opozycyjny może skarżącego się obywatela od kary uwolnić. Niestety nigdy nie można mieć pewności, czy niezawisły sąd jest taki, czy taki. Takie rzeczy mogą, a właściwie powinni wiedzieć adwokaci i radcowie prawni, których w takiej sytuacji trzeba będzie zaangażować – oczywiście nie za darmo. Wszyscy zatem mogą być zadowoleni, oczywiście z wyjątkiem obywateli ukaranych, którzy tak czy owak będą musieli zapłacić. Ale walka o praworządność – a w naszym nieszczęśliwym kraju od 2017 roku toczy się nieubłagana walka o praworządność – bez ofiar obejść się nie może, to chyba jasne. Nie wiadomo jednak, czy dojdzie do przeforsowania tej ustawy, bo pobożny wicepremier Jarosław Gowin zapowiedział, że jego Porozumienie jej nie poprze. Jeśli tedy nie poprze jej również obóz zdrady i zaprzaństwa, to projekt zostanie odrzucony, bo uszczuplona w ten sposób koalicja rządowa nie będzie miała większości.

Tymczasem w naszym nieszczęśliwym kraju rośnie biały orszak męczenników reżymu. Pan prof, Simon doznaje męczeństwa w związku ze swoją nader radykalną postawą w sprawie zwalczania koronawirusa, a ściślej – w sprawie egzekwowania wobec obywateli tak zwanej “świadomej dyscypliny”.

Męczeństwo to, polegające podobno na pogrózkach i krytyce w mediach społecznościowych osładza mu pewnie okoliczność, że od koncernu Pfizer, którego szczepionkami obywatele się faszerają, dostawał jakieś “granty” – ale pozostali męczennicy nie mają na osłodę nic poza poczuciem moralnej wyższości. Mam tu na myśli Wdowę Narodową, to znaczy – panią Magdalenę Adamowiczową, która już w lutym będzie musiała stawić się przed niezawisłym sądem, bo Prokuratura Krajowa zarzuca jej “zatajenie” dochodów na 300 i 200 tysięcy złotych. Na szczęście sprawa liczy sobie ponad 100 tomów akt, a poza tym trzeba będzie przesłuchać ponad 120 świadków, bo może być trudne w okresie szalejącej epidemii. Tymczasem termin przedawnienia tych oskarżeń mija 31 grudnia 2022 i 31 grudnia 2023 roku. W tej sytuacji, jeśli tylko wszyscy się postarają, to męczeństwo może zakończyć się wesołym oberkiem, zwłaszcza

gdyby się okazało, że niezawisły sąd jest opozycyjny, co w słyńącym z niezawisłości gdańskim okręgu sądowym zdarza się podobno bardzo często.

Bardziej skomplikowane wydaje się męczeństwo pana sędziego Igora Tulei, który właśnie dostał był wezwanie do prokuratury na przesłuchanie pod zarzutem ujawnienia informacji ze śledztwa w sprawie głosowania nad ustawą budżetową w Sali Kolumnowej Sejmu podczas ciamajdanu, jaki z inspiracji Naszej Złotej Pani obóz zdrady i zaprzaństwa rozpoczął 16 grudnia 2016 roku.

Sprawę komplikuje jednak fakt, że nie wiadomo, czy pan sędzia Tuleya ma immunitet, czy nie. Nie tylko my tego nie wiemy, ale wygląda na to, że nie wie tego również pan sędzia. Pozbawiła go immunitetu Izba Dyscyplinarna Sądu Najwyższego, której pan sędzia Tuleya jednak nie uważa za sąd, tylko coś bliżej nieokreślonego. Powiada tedy, że "coś" pozbawiło go immunitetu. Czy jednak "coś" może skutecznie pozbawić immunitetu niezawisłego sędziego, czy też może tego dokonać jedynie uprawniony organ państwowy? Najwyraźniej pan sędzia Tuleya sam nie jest do końca pewny, jak to właściwie jest z tym całym immunitetem: czy go ma, czy też go nie ma – w związku z czym prezentuje gotowość męczeństwa, jeśli do prokuratury się nie zgłosi. Oczywiście to męczeństwo, jeśli nawet do niego dojdzie, nie będzie trwało w nieskończoność i też może zakończyć się wesołym oberkiem, bo przecież po niechby nawet najdłuższym przesłuchiowaniu w prokuraturze, pan sędzia będzie musiał stanąć przed niezawisłym sądem i jeśli trafi na właściwy, to nie tylko zostanie oczyszczony z wszelkich zarzutów, jakby wykąpał się w hyzopie, ale uznany za Męczennika w Służbie Praworządności, za co niechybnie czeka go nagroda.

Na taką możliwość wskazują porozlepiane po Warszawie plakaty nawołujące, by panu sędziemu Igorowi Tulei przywrócić możliwość orzekania. Najwyraźniej nie jest osamotniony, tylko z pewnością cieszy się poparciem wpływowych protektorów, którzy

walkę o praworządność w naszym nieszczęśliwym kraju umieścili na czele listy swoim politycznych priorytetów.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: Goniec.net